

Paweł Chojnacki: Cierpki dym

Nie ukończyłem dotąd zaległych not o trzydziestym szóstym tomie „Dzieł” Józefa Mackiewicza (listy z „białymi” Rosjanami i Ryszardem Wragą), a tu kolejny wyszedł spod redaktorskiej ręki niezmordowanej Niny Karsov. Nadto – drugi wolumin, spoza „czarnego” (od barwy okładek) cyklu.

Zespoły korespondencji Mackiewicza oraz Barbary Toporskiej z małżeństwem Stasysa, i Wincenty Lozoraitisów, jak i Barbary – z Idalią Żyłowską zbliża okoliczność powinowactwa nadawców i adresatów, a przebija przez nią znojna chęć podtrzymania łączności. W przypadku przesyłek do – kiedyś – ministra niepodległej Republiki Litewskiej i aktualnego wówczas jej ambasadora przy Stolicy Apostolskiej dojdzie niewątpliwa próba wywarcia wpływu na orientację ideową dyplomaty. Bardziej może, niż uczynienia zeń poufnego informatora w tak fascynującej autora *W cieniu krzyża* watykańskiej treści. Na pewno w atmosferze izolacji z jaką się borykał był to alians ważny.

Przeczytaj również: Podstawowe źródła do dziejów „wragizmu”

Wyraźnie rysuje się też podział ról: Barbara (powiedzmy) „pilnuje” Wincenty, a mąż – Stasysa, czyli Stanisława. Pozwalamy sobie nadużyć poufale imion, by zaakcentować więzi – już nie historycznie, a etnicznie (od XX wieku) – polsko-litewskiego klanu. Rodzinny splot ukazujący się w niepowtarzalnym wymiarze, pielęgnowany mimo geograficznych oddaleń. Wincenta, zwana czasem Wincunią to córka

Stefanii, siostry ojca Józefa, zamężnej za (również noszącym imię Stasys) Matulaitisem, „działaczem niepodległościowym litewskim”, jak rozrysuje Barbara w tabelce przesłanej Idalii z Monachium do podsowieckiego Wilna. Kto ona? Przypomni zapominalskiej Wincencie o urodzonej w 1931 roku „drugiej, nieślubnej córce Józefa”, której mentalnie matkowała, kontaktując się niejako także w zastępstwie ukrytego w cieniu (siłą dziejowych konieczności) ojca.



Wywar z poczty wymienianej z Lozoraitisami nie złoży się na sam tylko lukier do pokrycia spękanej powierzchni cwibaku. Keksu, wypieczonego z ciasta wyabstrahowanych ze starszych pism zagadnień. W oparciu o uprzednie *Dzieła* rozważałem na przykład i mierzyłem między innymi pokłady pesymizmu „Księcia Ponurego”, czy sprawiedliwie bezwzględny stosunek do zdradzieckiego brata. Zgromadziłem sążnie epitetów, jakimi para obdarzała postaci z wychodźczego świecznika, zaszeregowałem zagadnienie litewskie. Lecz wyszukiwałem i rodziny, jak krytykę londyńskiej metropolii, albo (teraz z listów do Idalii)

epopeję paczek, których milionami ratowała emigracja rodaków, wiodących żywot pod pośrednią (PRL) i bezpośrednią (w przypadku Idalii) okupacją. I Sowiety pierwsze weźniemy na warsztat.

Chirurgia duszy

Poprzedźmy raport o stosunku do nich garścią bakalii z poprzednich *Dzieł: Najstarsi tego nie pamiętają ludzie oraz Wrzaski i bomby*, jak niedoceniane *Okna zatkałe szmatami*. Szybko, gdyż w 1925 roku umie wyreparować Mackiewicz elementy „typowe dla roboty wywrotowej komunistycznej”, wykazując ogląd z antybolszewickich szanów: „Przed wszystkim plan opracowany jak najszczegółowiej i najdokładniej, moment do wystąpienia wybrany [...] najlepszy, konspiracja możliwie najściślejsza”. Dwa lata później, w obliczu *Wielkiego procesu w Petersburgu* nie ma złudzeń, że w „sprytniej inscenizacji Sowiety doszły do perfekcji”. Obserwując dla odmiany w 1949 roku *Proces Krawczenki* zauważy, że oszczerstwo to „ulubiona broń sowiecka, doprowadzona przez nich do doskonałości w dziedzinie nienotowanej”.

Wskaże: „To, cośmy znali z tej dziedziny w dawnych epokach, akurat ma się tak do wynalazku sowieckiego, jak samolot Leonardo da Vinci do współczesnej forticy latającej. Bolszewicy dokonali wielkiej rzeczy: odkryli bowiem «dym bez ognia»”. Przeprowadzone plebiscyty dadzą asumpt do spostrzeżenia: „Zastanawiający w danym wypadku jest nie sam fakt żonglowania rzekomą «wolą ludności», bo rzecz ta jest dosyć rozpowszechniona w polityce, ile kompletne lekceważenie form zewnętrznych i wszelkich pozorów nawet przyzwoitości. Poczucie zupełnej bezkarności w bezgranicznej pogardzie jakiegokolwiek prawdziwej woli ludności” (1947). Pyta, jak pozostać odpornym „wobec żelaznej, dynamicznej, konsekwentnej, naoliwionej maszyny

bolszewickiej, zgranej i potężnej”, gdy nieprzerwanie zagraża aktywność „wysokiego protektora «wszystkiego co komunistyczne jest»” (1948 i 1939).

Uogólni: „Istotnie, postronnemu obserwatorowi wydawać się może czasem, że genezy pewnych rzeczy, które się dzieją w Sowietach, trzeba raczej szukać w poczuciu humoru” (1947). Zarazem wie, że: „Nic bardziej nie dzieli wzajem ludzi, jak poczucie humoru” (1938)! Rozpoznaje „socjalizm jako objaw pewnej taktyki”, która „staje się awangardą komunizmu i ułatwia drogę bolszewizmowi” (1930) oraz wychwyci, iż „szperanie za kulisami gospodarczymi i «kapitalistycznymi»” to „ulubiony sposób prasy sowieckiej zwalczania wszelkich myśli politycznych” (1930). Odpowiedzialność zbiorowa za bolszewizm stanowi odrębny punkt refleksji, streszczający się w hasło wybranym za nagłówek tomu *Wieszać czy nie wieszać?* Tekst z 1950 roku zaopatrzył łaskawca w krnąbrny podtytuł: *W obronie... Bieruta!*

Przyzna jednak rok przedtem Stasysowi, że byłby „skłonny bić w mordę to zło bolszewickie, gdzie tylko ona, tzn. ta morda się pokaże i bez względu na maskę jaką przyjmuje”. Takóż Barbara w życzeniach wigilijnych i noworocznych z 1970 roku rzuci do Wincenty: „Oby bolszewików wreszcie diabli porwali!”. Dziewięć lat potem oględnie nawiąże: „No cóż? Pamięć jest już jedyną ojczyzną, bo innej nie ma. Przynajmniej ja się nie łudzę, że ta moja ojczyzna jeszcze istnieje. Jestem pewna, że gdyby stał się cud, i pewnego dnia bolszewików diabli wzięli, poczulibyśmy się na jej «łonie» może jeszcze bardziej obco niż na tutejszej obczyźnie”. Przyzna: „Ostatecznie życiem nie rządzi sama polityka, a zwyczaj, obyczaj, ukształtowany warunkami”.

Chwali Mackiewicz głos prasowy krewnego z 1949 roku, uwypuklając, że analogia „**między działaniem bolszewickim a chirurgią duszy** jest jednym z najlepszych artykułów, najtrafniejszych jakie wypadło mi kiedykolwiek czytać”. Po dekadzie Toporska wplecie w liście do Wincenty: „Nie pierwszy raz dochodzę do wniosku, że **bolszewizm, to tyleż psychologia co ekonomia**”. Nie można wobec niego stosować znanych miar, a wedle Józefa (krytykującego Cata) „taka «realna polityka», która polega po prostu na tym, żeby lizać stopy każdemu kto silny, nie jest znowu tak genialnym wynalazkiem”. Niekiedy z kart przeziara inspiracyjna skuteczność. W 1977 roku Lozoraitis odwoła się do manifestu z „Gołosu Zarubieża” pt. *Nie chodzi o środki, chodzi o zasadę*:

„Ma Pan zupełną rację, że obalenie komunizmu bez użycia siły zbrojnej jest nonsensem [...]. Wydaje mi się, że i dla dysydentów rosyjskich ta sprawa jest bardzo prosta. Boją się oni wojny czy rewolucji? To niech do tego nie wzywają”. Podnosi, że winni wstrzymać się przed oceną w sprawie – za przemocą, albo kontra niej: „Sacharow myli się, ogłaszając się przeciwnikiem użycia siły dla przemiany «ustroju socjalnego» po pierwsze dlatego, że **komunizm w ogóle nie jest ustrojem socjalnym** [podkreślenia – P.Ch.]. Po drugie dlatego, że takie opinie mogą sugerować światu cywilizowanemu zwalczać Sowiety stworzeniem u nich dobrobytu dodając im do 30 miliardów dolarów długów handlowych jeszcze 50 miliardów kredytów”.

Przeczytaj również: Znaczne napięcie patriotycznej woli

W 1976 roku tłumaczy rosyjskiemu korespondentowi, emigracyjnemu literatowi Sergiuszowi Woyciechowskiemu: „Mnie chodziło tylko o ideologiczną ZASADĘ, o pryncyp, że komunizm może być obalony tylko

siłą...”. Zastrzega, że „dopiero po uznaniu i przyjęciu tej ZASADY, można przystąpić do opracowania realiów takiej walki”. Rozświetli niedopowiedzenie: „Oczywiście, gdyby Pan mnie zapytał, wypowiedziałbym się za indywidualnym terrorem. Inni mogliby być innego zdania”. Dowodzi, że „pokolenie, które widziało, jak w proch rozsypywały się największe potęgi świata, przeżywało to samo – powinno zwalczać rozpowszechnioną tezę o tzw. «nieodwracalności», tak popularną właśnie w odniesieniu do bloku komunistycznego”.

Granulka z ołowiu

Bliźniacze racje kieruje równoległe do Litwina: „Argument, że «dziś nierealnie» ... że «nikt» że brak koniunktury do walki etc. etc. nie jest moim zdaniem argumentem dla ludzi, którzy w jednej generacji przeżyli upadki pozornych potęg niewzruszonych... Monarchii, dyktatur etc. Nikt nie wie co będzie jutro. Chodzi więc o zasadę. A Sołżenicyn głosi z zasady nie-walkę zbrojną z Sowiecami”. Niewiele wcześniej Stasys dzieli się generalną refleksją: „Przypuśćmy, że liberałów jest tak samo dużo jak ludzi innych przekonań i metod. Wiadomo jest następnie, że tona puchu waży tak samo jak tona ołowiu. Ale wystarczy strzelić jedną granulka ołowianą w tonę puchu, by ten rozleciał się. Puch to liberałowie”.

Zwróci się i odkrywca *Zwycięstwa prowokacji* do ludzi praktyki. Borysa Kowerdę (przedwojennego zamachowca na posła Wołkowa w Warszawie) motywuje w 1980 roku: „Nikt nie chce wojny, a dysydenci głoszą o pokojowej «ewolucji komunizmu». Więc to jak znalazł dla Zachodu: pokojowa alternatywa. Moim zdaniem fabrykowani są w Bloku Sowieckim, a popierani na Zachodzie”. Romana Gula (naczelnego kwartalnika „Nowyj Żurnał”, gdzie drukuje) już w 1964 roku utwierdza, że „polskie określenie «wojna domowa» jest **bardziej ściśle** [podkreśl w

oryg. – P.Ch.] niż rosyjskie «graždanskaja [*obywatelska, cywilna* – przyp. wydawcy] wojna». Dzisiaj, według mnie, mamy do czynienia z taką samą «wojną domową», tyle że w skali światowej».

Komunikuje, że został „międzynarodowym kontrrewolucjonistą”. W kontekście wysunięcia kandydatury do literackiego Nobla ostrzeże Lozoraitisa, że naturalnie „takie rzeczy się nie zdarzają”. Niestety! „Kontrrewolucjonistom nie dają nagród a możliwie utrudniają życie, czyniąc je nieznośnym. To nie to co rewolucjoniści w starych czasach! Tamci żyli za plecami złych monarchów jak u Pana Boga za piecem”. Jak to wszystko dawno było! Do Kowerdy – „zajmuję inne stanowisko niż wszyscy, więc żyć mi nie łatwo”. Czy dryg ten pozostał dziedziczny? W odmiennej skali i scenerii doświadcza go Idalia; zwierza się Barbarze: „[...] jestem człowiekiem z zasadniczym błędem duszy: w stosunkach z każdym, zawsze jestem w opozycji”.

A tu Stasys błysnie nową metaforą: „Popularność sprawy wolności to delikatna roślina. Trzeba ją od czasu do czasu polewać krwią, i to nie za często, żeby się wolnym ludziom nie znudziło”. Znając jego podejście nie waha się Józef klarować w 1975 roku: „W aferze Sołżenicyna chodzi tylko o **jedyny** punkt. Wychodzę bowiem z założenia, że Sowiety boją się **naprawdę tylko – jednego** [podkreśl. w oryg. – P.Ch.]. Tj. każdej próby zmierzającej do obalenia ich siłą. A więc kontrrewolucji (czy innej «rewolucji»), wojny, rozruchów, każdego strzelania, które by do obalenia ich ustroju doprowadzić mogło”. Przecież: „Wszystko inne, jest dla nich mniej lub więcej nieważne”. Niemniej powraca „pytanie zasadnicze”:

„Dlaczego od wieków propagowano Rewolucje i Przewroty (słuszne-niesłuszne) w tę i tamtą stronę, nawoływano do walki etc. a tylko w stosunku do komunizmu i Sowietów, jak ktoś się wychyli, powiadają: «Jak pan taki hojrak, bierz pan pistolet i strzelaj sam». – Dlaczego tego nie mówiono w ostatniej wojnie? Jak byśmy wyglądali, gdyby w wojnie z hitleryzmem obowiązywał program pokojowej «rewolucji moralnej»?”. Słowem, tylko „Sowietów nie wolno ruszać palcem”: „Co najwyżej na nich psioczyć”. Nie wszyscy wyłącznie psioczyli... Przepomni: „Pamiętam, jak Pan kiedyś napisał do mnie, po tych strzałach na Kremlu kilka lat temu: «Mołodiec strielok! Kak familia?»... No, nie udało się wtedy i familja została nieznaną”.

Pociesza: „Nie uda się jeszcze z 20 razy. Ale za setnym razem może się udać. Innej drogi nie widzę. Bo że drogą «pokajanija» i «moralnego odrodzenia» – jaką nam doradzają towarzysze Sołżenicyn z Sacharowym – niczego nie osiągniemy, to na pewno”. Saga Gula o eserowskich bojownikach pt. *Generał Bo* doczekała się w 1959 roku pirackiej edycji w czerwonej Warszawie. Mające „obłaskawić” ją *Posłowie* Wojciecha Sulewskiego stawia perswazyjny krzyżyk nad żywą stale dla antykomunistów metodą. Pamiętajmy, że dopiero co zamilkły strzały walczącego z KBW ppor. „Ryby”, a Stanisław Jaros szykował pierwszy na Gomułkę bombowy zamach. Według oficjalnej, dydaktycznej wykładni:

„Terror [...] wymagał spisku, spisek zaś niósł za sobą izolację, zwięzał bazę działania, sprzyjał wyradzaniu się profesjonalnych konspiratorów-spiskowców, co z kolei ułatwiło nieraz pracę ochronie”. Ciekawe, że zbliżone argumenty wysunął w analizie 36. tomu *Dzieł* Michał Bąkowski, tak daleki od bolszewickich interpretacji najnowszych

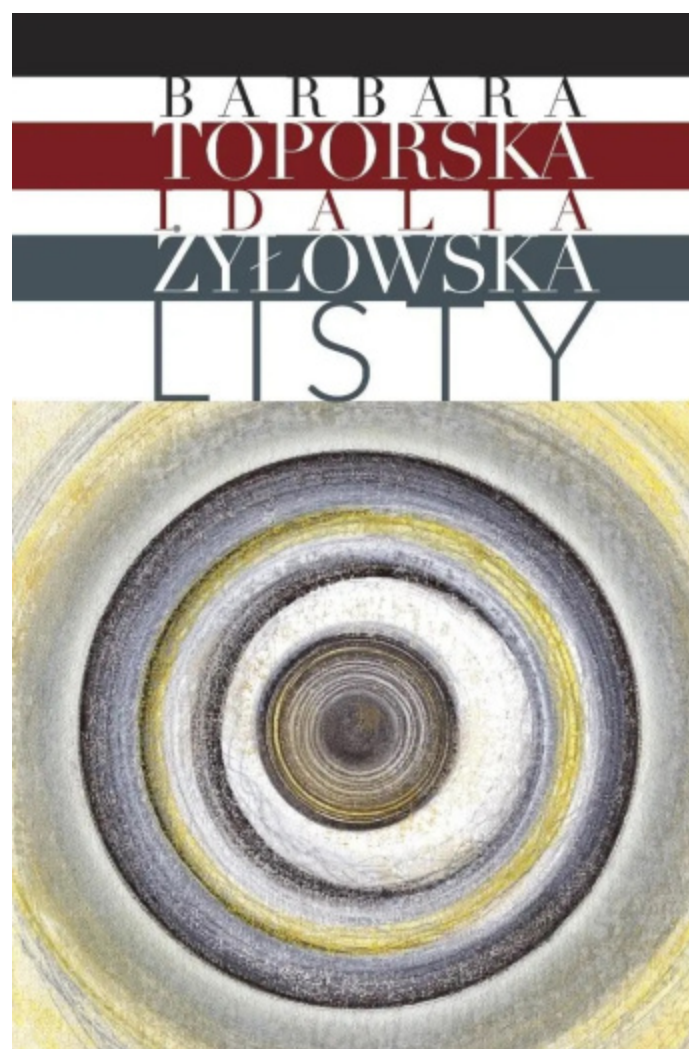
dziejów. Zauważał w internetowej witrynie „Wydawnictwa Podziemnego”: „Indywidualny terror jest równie daremny politycznie, co trudny do zaakceptowania moralnie”, podsumowując bardziej sugestywnie, że „Mackiewicz mówił o obaleniu komunizmu, którego siła leży w innych obszarach – w pełzaniu przez instytucje, w rozkładaniu umysłów i sumień poprzez kulturową zarazę – a czyż można zwalczać zarazę przy pomocy terroru?”.

Nawiązanie do krajowej książki Gula napotkamy w Zagadce, postawionej w „Dzienniku Polskim i Dzienniku Żołnierza” w 1962 roku oraz w jej kontynuacji *Nasze zagadkowe czasy* z paryskiej „Russkiej Myśli” (oba teksty, drugi w tłumaczeniu Niny Karsov, w tomie *Dzieł* pt. *Szabla i pałka gumowa*). Mackiewicz zdradza, że Gul na karcie nowego wariantu powieści pomieścił „piękną dedykację”: „Cenię i kocham Pańską nienawiść”. Pada jednocześnie pytanie, dlaczego „takich ludzi” (których cechowałaby podobna rewolucjonistom, zdumiewająca „postawa ideowa, wyrzeczenie się osobistych korzyści, lekceważenie śmierci i ofiarność”) nie ma: „Nie tylko w Rosji, ale nigdzie pod rządami komunistycznymi”? O Jarosie nie wiedział. Oto tytułowe zagadki. Ich nie wyjaśnimy.

Całus Giedroycia

Zmierzmy się z inną. Żali się Barbara w marcu 1981 roku Wincencie, że szefa „Kultury”, „mimo różnic politycznych, zaliczaliśmy zawsze do naszych przyjaciół”. Osnowa skargi to skandaliczna laudacja towarzysząca przyznanej pisarzowi przez miesięcznik nagrodzie i jej przez to odrzucenie. Wyjaśnienie intrygi Jerzego Giedroycia zdaje się oczywiste. Chodziło o przepłoszenie laureata z kolumn miesięcznika, gdy i z „Wiadomościami” zmuszony był zerwać. W obliczu nieuchronnego zamknięcia londyńskiego periodyku „Kultura”

pozostała niepodzielną trybuną o ponadlokalnym zasięgu. Dodatkowo zbliżają się wydarzenia, których odsłoną okazać się ma powodzenie „wyklętego” w wygłodniałej zdecydowanych sądów ojczyźnie. „Kultura”, usuwając go z autorytatywnych łamów (niechby w postaci czysto literackiej), chce ująć wybitnemu nazwisku. Gdy piętnuje „nieobliczalne” idee, wyrok zapada.



Składają się więc powyższe pierwiastki na przejrzysty obraz. Nie błąd, nie potknięcie, nie legendyzowane *niedopilnowanie* ponoć przez Giedroycia zaciętego Herlinga, a cios wymierzony przez nich do społu.

Z premedytacją. Uderzenie z najmniej spodziewanego kierunku spotęguje u Mackiewiczów mizantropię (Barbara do Lozoraitisowej: „[...] jak dzwoni telefon, my z Józefem jak Dziad i Baba z bajki: «Ty przyjmij, a powiedz, że mnie nie ma!» «Nie, ty przyjmij!» A czasami telefon zatykamy poduszką”, 1979), anhedonię (do Idalii o „wegetacji”: „Tylko że mało w niej konkretów do odnotowania, a te co są – najczęściej żałosne: chorowania i kwękania; wszystko natomiast, co pasjonujące, jest substancją z myśli i fantazji”, 1975) i w końcu potęguje „zaburzenia psychiczne, depresję, stany lękowe” (do Wincencie, 1983). W tymże roku alarm: „Józef już także prawie niepiśmienny – traci wzrok” (katarakta).

Przeczytaj również: Przyczynek do dziejów rozbrojenia romantyzmu w PRL

Rozczarowanie przyspiesza naturalne procesy (do Idalii – starość „wykarykatura nie tylko ciała, lecz i dusze”), wrodzonemu czarnowidztwu przydaje rozstrzygające krople goryczy i zmęczenia. Wiedział Giedroyc co robi, a osiągnięty skutek doskonale widać w uzewnętrznionych w korespondencji biograficznych schodach. Stopniach w dół. Mackiewicz zamilkł bez reszty. Żona melduje Wincencie: „A gdyby był w lepszej kondycji, moglibyśmy się cieszyć z jego powodzenia [...], jakiego nigdy przed tym nie miał. Coraz to ktoś się zgłasza o wywiad, to do radia, to do tych licznych nowych pism [...], które pojawiły się z nową emigracją, to z prośbą o jakiś artykuł. A my odpowiadamy, że w tej chwili nie, bo on choruje, że może za tydzień, dwa, zapisujemy telefony, żeby się oczepić”. Każdy ma swą miarę i granice określające finał nieustającej czynności kopania się z losem.

Wykładał Stasysowi: „**Cenzura narodowo-społeczna bywa bardziej totalna, niż cenzura policyjna...**”. Prócz tego w „karnawale «Solidarności»”, stanie wojennym i do końca lat osiemdziesiątych posiadał ogromną, różnorodną konkurencję pośród skarbów z wygnańczego rogu obfitości, który rozsypał się nad PRL dzięki niezależnym oficynom. W ramach żywiołowego i przez to noszącego znamiona autentyzmu konkursu treści i czytelniczych potrzeb (komuniści wobec nagłości innych zadań opuścili ten obszar, może zadowoleni, że w piwnicach zadrukowuje się papier, a nie rychtuje arsenały), w momencie wolnej gry atrakcyjności – oryginalność twórcy *Lewej wolnej* przemówi do wyobraźni. Nie musiał umrzeć, by rozpocząć (jak doniesie Barbara 8 marca 1985 roku córce) „nowe życie w historii literatury”.

Bez fałszywej skromności malował „Wincusi” w 1969 roku: „Zaliczam się w tej chwili – jak to wykazały już liczne ankiety dotychczas, a ostatnia w «Kulturze» – do najpoczytniejszych pisarzy polskich na emigracji”. Stał się gwiazdą w podziemiu, a po bezspornej sławie beletrystyki łatwiej sięgnąć po wymierny efekt dydaktyczny dzięki wtórowi bojowego pióra. W końcu i fale Wolnej Europy staną otworem, wobec zmiany dyrektora Polskiej Rozgłośni. Wyczerpane od wieków nakłady raz za razem drukuje w Londynie „Kontra”, a i pojawią się nowe, wybrane przez Tadeusza Kadenacego kolekcje. Cóż z tego? Barbara do Wincenty, 1982: „Józef, niestety, już przestał pisać, mówi, że to ponad jego siły. Zbiera natomiast coraz większe «plony», niematerialne wprawdzie, ale w pochwałach, hołdach i uznaniach”.

1983: „A biedny Józef, gdyby miał więcej sił, mógłby się cieszyć. Ciągłe ktoś się dobija z tych młodych z PRL to o wywiad, to choćby o możliwość poznania «rewelacyjnego», jak twierdzą, dla nich pisarza!». 1984: „Powodzenie, jakie mają dziś jego książki w kraju i u tych w kraju, przyszło za późno. Józef nie podnosi słuchawki telefonu, a ja odganiam wszystkich, co chcieliby go poznać, czy zrobić dla jakiegoś radia czy gazety wywiad. Mówię: «chory, może później». A Józefowi: «i tak by ci nie pozwolili opublikować tego, co byś chciał powiedzieć»; i J. się z tym zgadza, bo przynajmniej częściowo zdaje sobie sprawę ze swego nie «reprezentatywnego» stanu”. Podmywane bezustannie siły zbyt szybko osłabły. Nawet scementowany egzystencjalnym doświadczeniem pesymizm nie broni przed świadomością klęski.



Wyłuszcza Mackiewicz Wojciechowskiemu: „Różne kontrowersje, w których brałem udział, różne nagonki, wydawane przeciwko mnie broszury na emigracji (nie mówiąc o lawinie wymyślań ze strony komunistów polskich w Warszawie!) – wszystko jakoś przetrzymałem. I

walkę z AK, i Piłsudskim, i papieżem, i prymasem Wyszyńskim; i teoria «Rosja» i «rusyfikacja» obowiązująca w polskiej publicystyce, i oskarżenia o «proniemieckość»... (odpowiedziałem rodakom: Wy nie jesteście antyhitlerowcy, wy jesteście – antyniemieccy. Wy nie jesteście antykomuniści, wy jesteście – antyrosjanie). Więc to wszystko przetrzymałem. I oto: rozłożyli mnie «dysydenci»...”.

Pozostaniemy sprawiedliwi. I wyliczone porażki odcisnęły piętno, naruszając strukturę fizyczną oraz duchową mędrca. Nie obarczajmy jeno Almanzora! W 1968 roku Barbara anonsuje Idalii: „Jestem bardzo zmęczona. Jestem zmęczona na myśl, że jutro będzie znowu dzień”. Nie tylko własny stan ma na myśli. Przemilczany, a napastliwie recenzowany, potykający się o przeszkody i nawracające kampanie zniewag przekonywał Wincentę: „Każdego nieustępliwego antybolszewika, komuniści i ich poputcziki różnej maści, oskarżają o «kolaborację», taką, albo inną zmwowę z Niemcami. To jest rzecz powszechnie znana. «Bronić się» przed tym nie można, a moim zdaniem też nie należy. Gdyż stawanie w pozycji «obrony», w pozycji «oskarżonego» jest równoznaczne z wejściem na współczesną linię komunistyczną, o co im właśnie chodzi”.

Dobitnie zamyka traktacik: „Trzeba odpowiedzieć raczej lapidarnym, niecenzuralnym niestety, powiedzonkiem, którego przytoczyć nie mogę”. List był wszak do damy. Oskarżenia o zdradę, nawet, nawet o szaleństwo skracały Józefowi życie z równie zdeterminowaną skutecznością, co rak Barbarze. Nie umiem oprzeć się wrażeniu, że w innej konstelacji energetycznej zdołałby pozostać aktywny artystycznie

i medialnie do dziewięćdziesiątki. Wśród plejady egzulów (których często charakteryzowało naznaczenie przedłużającym wędrówkę poczuciem misji), nie należałyby wcale do Matuzalemowych wyjątków. Dość choćby podać, jakiego wieku dobiegli wrogowie i grabarze: Nowak-Jeziorański: 91, Żenczykowski: 90, Garliński: 92. Cóż, Giedroyc: 94. O kluczową dekadę młodszy – i wszyscy aktywni do końca.

Referował Stasys echa zredagowanych anonimowo przez Toporską pamiętników Karola Wędziagolskiego: „Jak to wszystko dawno było i jak z tego nic nie pozostało. Może tylko trochę cierpkiego dymu, jaki przynosił z daleka wiatr w czasie polowania. Ale to czują prawdopodobnie tylko starzy myśliwi”. Ci, co wiedli życie przed pierwszą światówką. Jak to wszystko dawno było, gdy panowie i panie tak do siebie pisali! Barbara do Idalii, 1982: „[...] mi już łatwiej porozumiewać się ze zmarłymi, niż z żywymi. Widocznie już do nich bardziej pasuję, i jakoś się z nimi lepiej rozumiem. Minął dla mnie ten czas, gdy fascynowały mnie, czasami olśniewały, czasami przerażały nagle zaskoczenia przez czyjeś słowa, czy postęпки. Dziś najbardziej wymowne jest dla mnie milczenie”. Kiedy indziej: „Najlepiej lubię ciszę”.

Idalia: „Mój świat, z którego wyniosłam uczucia, marzenia, poglądy i inne składniki duszy, zeszedł do grobów i wszystko czym żyję obecnie jest tak innej kategorii. I teraz nie mogę nawet pragnąć, by zmarli zmartwychwstali”. Szczegółność relacji tych dwóch kobiet zasługiwałyby na odrębną książkę, a cóż dopiero – na artykuł.

Paweł Chojnacki

Józef Mackiewicz, Barbara Toporska, Stasys Lozoraitis, Wincenta Lozoraitis. *Listy*, opracowanie i przypisy Nina Karsov, J. Mackiewicz, *Dzieła* t. 37, Londyn 2025.